



swoim potwierdził zdanie recenzenta, że z pustej głowy dowieść, że nie może, a mianowicie ten, iż ułoi się ze skargą do pana Pawliszczewa na Gazetę Polską. Menelaus z triumfem wyszedł od cenzora, zawiadamiając przyjaciół swoich i nieprzyjaciół, że już więcej Gazeta Polska o nim pisać nie będzie. Wszyscy się śmiali i żartowali z Menelausa, nawet poważna redakcyjna gazyta.

Jednakże na drugi dzień zaraz pokazało się, że Menelaus miał słuszną. Bardzo niewinny artykuł o scenie warszawskiej, przesłany do cenzury, został własną ręką pana Pawliszczewa przekreślony. Na następny dzień zmiana miała o jakiejś sztuce została także przez cenzurę zatrzymana. Codziennie też sama historia się powtarzała — tak, że dotąd od kilku tygodni, jakkolwiek p. Pawliszczew (piśmiennie lub ustnie nie wzbronil Gazecie Polskiej) pisać o teatrze, de facto jednakże gazeta żadnej recenzji zamieszczać nie może. Wielka to dla czytającej publiczności strata! A stratę tę przypisać trzeba głupocie Menelausa i despotyzmowi, na żadnych nie opartych prawach, rozporządzeniem cenzora p. Pawliszczewa, który jedyną będąc powagą cenzorską, z piśmnikami naszymi postępuje, jak Iwan Groźny ze swoimi poddany. Wspomniałem już, że przez paru laty pan Pawliszczew zawiesił wydawnictwo Kurjera Świątecznego na parę miesięcy za dowcipny artykuł o nowej jakiejś nędznie napisanej gramatyce rosyjskiej. Coby też na to powiedziała prasa rosyjska, gdyby z nią w podobnie bezprawny sposób postępować chcieli?

Lwów, 7 listopada.

(T) Trzydzieste czwarte posiedzenie sejmowe. Uzupełniając moje wczorajsze sprawozdanie z posiedzenia tego, powtórzę tu, że z pomiędzy dziewięciu delegatów, których wczoraj wybrano, ósmu wyboru do Rady państwa nie przyjęło. Wybrani zostali z kuryi większych posiadłości pp. Grocholski, Horodyski, Gross, Pietruski, Torosiewicz, Krzeczunowicz i Czerkawski, a z kuryi miast: ze Lwowa Wild, z Krakowa Zyblikiewicz. Otóż wszyscy prócz pana Torosiewicza oświadczyli w ciągu posiedzenia, lub po jego zamknięciu (Pietruski i Horodyski. Ten ostatni złożył nawet mandat do sejmku), że mandatu do Rady państwa, „w obecnych okolicznościach“ przyjąć nie mogą. Najwyraźniej motywował swą rezygnację pan Czerkawski. Oświadczył on bowiem, „że po dokładnym zastanowieniu się przyszedł do przekonania, iż zachodzą obecnie okoliczności, które nie dozwoląby mu ze zupełną swobodą działać na stanowisku delegata tak, jak mu nakazuje przekonanie.“

Pisałem już, że w skutek tego, iż w obec istniejącej dawniej częściowej delegacji, do której należą członkowie tak zwanej większości delegacyjnej, nikt nowo wybrany mandat do Rady państwa przyjąć nie chce, odrzucił marszałek dalsze wybory do poniedziałku.

Co się jutro stanie, nikt nie wie. Przekonanie, iż póki reszta dawnych delegatów mandatów nie złoży, nikt nie należący do tej samej, tak zwanej mamełuckiej frakcji, mandat przyjąć nie może, staje się w kole poselskim coraz powszechniejszym. Obecnie toczą się rokowania między rezolucjonistami i partją krakowską. Być może, że dziś wieczór jeszcze ostatni krok do tych panów delegatów niewycofanych zostanie zrobiony, wątpliwe jednak by skutkowało.

Wracając do sprawozdania z posiedzenia wczorajszego, dodam, że po odcrocinieniu wyborów, złożył pan Skrzyński wniosek u łaski marszałkowskiej domagający się, by „komisyja konstytucyjna jeszcze na bieżącej sesji przedłożyła projekt do ustawy o pomnożeniu liczby posłów z miast.“

Projekt żądany miał być przedmiotem narad komisji wczoraj wieczór. Tak oświadczył pan Grocholski.

Z porządku dziennego przyszło pod obrady sprawozdanie komisji edukacyjnej o przedłożeniu rządowemu do ustawy o nadzorach szkolnych. Referent St. hr. Tarnowski.

Obszernego sprawozdania i obszerniejszego jeszcze projektu do ustawy nie przytaczam tu, bo jakkolwiek rzecz jest wielkiej wagi, względ na ramy Dziennika, a następnie i względ na okoliczności, że to tylko projekt, który łatwo sankcji może nie otrzymać, uwalnia mnie od przytoczenia tu całego tego elaboratu. Po odczytaniu sprawozdawca zabiera głos.

Komisarz rządowy, aby ze swego stanowiska wykazać niektóre sprzeczności między projektem komisijnym a ustawą państwową, i aby oświadczyć, że w razie jeżeli projekt podług jego wskazówek zmieniony nie zostanie, ustawa do sankcji przedłożona nie będzie. Żądał on między innemi, aby w ustawie oznaczone były granice okręgów powiatowych szkolnych, aby uchwalono,

czając, grupując się wszystkie stany i pokolenia Francji dzisiejszej. Na lewo w rogu widzimy na przykład dwóch inwalidów... członków wielkiej armii... Żadne słowo wyrazić nie zdoła bałwochwalczego uwielbienia, jakie oświeca twarz jedną, a boleści głęboką, jaka kurczy marsowe rysy drugiego weterana. Są tu prócz tego zwani, wyrobni, księża, kobiety, dzieci itd. Każda twarz maluje na sobie dania choćby słabego wyobrażenia o tym niesłychanym bogactwie pomysłów, o tym głębokim pojęciu całego społeczeństwa, postawionego oko w oko z wspomnieniem potężnego i najpopularniejszego geniuszu. Te ośm utworów, skromnymi otoczończymi ramami, jużby wystarczały, żeby ich twórca zapewnić miejsce w rzędzie pierwszorzędnych talentów wieku, a razem pamięć jego zrobić drogą narodowi. Niedawno, pisząc o obrazie „Matejki“, podnosiłem myśl, żeby postarać się o wystawienie obrazu tego w Poznaniu. Myśl ta upadła, nie znalazłszy najdrobniejszego nawet poparcia. „Unia“ w tych dniach już jest zdaje się w Wiedniu, zład zapewne nie wróci nigdy może do kraju... Dziś jednak, z mniejszą jeszcze nadzieją powołania, myśl moją podnoszę. Pozbyscie się widoku Unii, postarajcie się, przynajmniej o zobaczenie „Litwiny“... Czyż w Poznaniu zamiłowanie sztuk tak już wygasło, że nie ma paru ludzi, którzyby się tym zająć chcieli?... A nie, mówię, że to rzecz drobna, nie warta zachodu. Z takich niby drobnostek składa się duchowe życie narodu a owa „praca organiczna“, o której tyle dziś mowy prdnej i czczych frazesów nie samego przecież ciała się tyczy. Było i jest słabą stroną Wielkopolski, że wyższa pod niektórymi względami od innych prowincji, pozostała po za niemi na polu sztuk pięknych... Ani teatru, ani towarzysztwa, zachęty sztuk pięknych, ani choćby jednej wystawy obrazów. Jest to brak większy jak się może na pozór zdaje i kto wie, czyżaby obywatelstwo młodego pokolenia waszego dla sprężystości nie jest wynikiem zaniedbania estetycznych potrzeb ducha narodowego? Bo młodzież jest taka, jakimi są kobiety, a na kobiety zwłaszcza wychowywane tak jak nasze, działać można tylko dziełami sztuki. Jak żądać od młodego pokolenia zapadu, ofiarności, go-

że minister oświecenia ma mianować przewodniczących w okręgowych radach szkolnych i okręgowych wizytatorów dla szkół ludowych; aby usunąć orzeczenie, że rada szkolna krajowa ma zatwierdzać wybór rządowych reprezentantów w okręgowych radach szkolnych, i wreszcie, aby usunąć orzeczenie o zaprowadzeniu instytucji stałych okręgowych nadzorów szkół ludowych.

P. Sawczyński bardzo trafnie odparł zarzuty, czynione przez komisarz rządowego, wykazał sprzeczności, jakie zachodzą między żądaniami jego a ustawą państwową i gorąco popierał projekt komisijnym.

Hoszard żąda przyjęcia całej ustawy en bloc. Pawlików zapowiada poprawki. Tak samo Wężyk, Gniwosz i Paszkowski.

Przystąpiono do rozpraw specjalnych.

Poprawka Wężyka, poparta przez Hubickiego, aby do rady szkolnej miejscowej, obok reprezentantów kościoła, gminy i szkoły, należały także właścicieli wsi, czyli tak zwanego obszaru dworskiego, upadła. Książę Adam Sapieha dwukrotnie i bardzo energicznie przeciw poprawce przemawiał. Przeciwni tej poprawce przemawiali także właściciele Kowbasiuk.

Paszkowskiego poprawka, że do rady szkolnej może być wybrany właściciel obszaru dworskiego, jeżeli przyczynia się do utrzymania szkoły, została przyjęta.

Cały pierwszy tytuł (paragrafów 21) został uchwalony.

Dalsze rozprawy w poniedziałek.

Posiedzenie zamknął marszałek o czwartej godzinie.

Wiedeń, 6 listopada.

Wśród rozstroju powszechnego najwięcej jednak zajmuje uwagę publiczności powstanie kotarskie w Dalmacji. Urzędowe wiadomości nie tyle zatrwają, ile prywatne. Biuro urzędowe telegraficzne ma nawet pod ręką zawsze jakąś nowinę pociesającą. Donosi np. o posunięciu się naprzód kilku kolumn wojskowych, o propozycji gminy Zupy złożenia broni i poddania się Austriakom, nawet o rozmowie starszego Zupy z namiestnikiem, któremu powstańcy przyznają się mieli, że z namowy obcych agentów porwali za broń i że w tych poduszczeniach a nie w prawie wojskowym (Wehrge-setz) i nieostownem onego przeprowadzeniu szukać trzeba właściwej przyczyny rokoszu.

Tymczasem wiadomości prywatne inaczej przedstawiają rzeczy. I tak wojska dotąd postąpiły tylko w kierunku południowym od morza ku górom, gdzie nie ma znacznych sił powstańczych; dopiero zbliżając się ku Dragali, Stancewich i granicy Czarnogóry natrafia na uszykowane w pewnych odstępach nieprzyjacielskie oddziały. Być może, że ich zgłota przeważniemi siłami, ale dotychczas żadnej korzyści strategicznej nie zdołano osiągnąć. Co do propozycji rokoszan Zupy u podnóża gór rozpartych, w pozycji bardziej od innych eksponowanej, są wiadomości, że robili istotnie propozycje namiestnikowi generałowi Wagner ale nie poddania się na łaskę władzy wojskowej tylko zaprzestania walki pod pewnymi warunkami. Żądali nie mniej nie więcej, jak to, co Zgromadzenie ludowe w Kotarze uchwalilo przed dwoma jeszcze miesiącami. Przedewszystkiem, żeby im dano zapewnienie, iż „landwerzysta“ nie może być nigdy użyty do służby wojskowej po to obremem swego powiatu, i żeby w razie takim, jeśli powołany do landwery młodzieniec znajduje się dla zarobku w obcym kraju za morzem, nie robić mu żadnych przeszkód w zarobkowaniu.

To na pozór nieusprawiedliwione żądanie, bo przeciwnie z pojęciem powszechnej służby wojskowej, (allgem. Wehrpflicht) tłomaczy się anormalnie i kraju i mieszkańców położeniu. Kraj ubogi nie dostarcza środków wyżywienia ludności. Mieszkańcy szukają i szukają muszą zarabkowania za krajem, na morzu, jako marynarze, sternicy, kupcy itd. Rząd przedlitawski dziś jeszcze mniej, jak przed wybuchem powstania okazuje skłonności paktowania na tych podstawach. A że rząd od początku błędą postępował drogą, uwydatnia najlepiej „Memoriały“ członków dobrze obznajomionego ze stosunkami krajowemi, tj. Jerzego Wojnowicza, burmistrza z Castelnuovo w obw. kotarskim i posła sejmowego.

Wojnowicz był użyty przez namiestnika Wagnera do traktowania z ludnością góską tych obwodów, które teraz powstały zbrojnie przeciw władzy. Wtedy sposztrzeżać się dawało zanepokojenie umysłów i pewne wzburzenie, ale razem skłonność do układów. Powszechnie chciano rzecz sporną załatwić kompromisem. Zda wało się nawet przez kilka dni, że przyjdzie do zgody. Generał Wagner nie był przeciwny zawezwaniu interesowanych do wspólnej rady, przemawiał nawet do deputacji gmin w tonie pojednawczym, aż na raz się pokazało, szczególnie z postępowania urzędnika austriackiego, którym był starosta powiatowy Franz, Niemiec,

rażać trochę, jeżeliśmy ją tylko rachować i gospodarzyć nauczyli?

Jest to temat do rozmyślań obszernych, na który czasby już wielki było baczeniejszą zwrócić uwagę...

Wczoraj ukazała się na scenie naszej pierwsza w tym roku nowa sztuka, sławna z powodzenia, jakiego w roku zeszłym doznawała w Paryżu, Julia Oktawa Feuillet. Oprócz tego grano przeszliczną komedijkę Alfreda de Musset. Oba te utwory, już z samego względu na imienia autorów zasługują na trochę obszerniejszy rozbiór. Winiemem także donieść wam nieco o grze nieznanej wcale w niepospolitej artystki, pani Parzickiej. Jedno i drugie jednak zostawię jestem zmuszony do przyszłej pogadanki, bo Grotger zajął mi prawie całe miejsce. Dziś raczej wróć do kwestyi, której od roku po raz kilka dotykałem, naprosto niestety! Jest to zawsze owa sprawa repertuaru krakowskiego, ów interdykt leżący na oryginalnych utworach, a który fatalne skutki sprowadzi a raczej już sprowadza. Nie chodzi mi bynajmniej o to, żebym chciał zupełnie usunąć tłomaczenia z repertuaru, broń Boże! owszem jest kilku francuskich i jeden lub dwóch niemieckich autorów, których wszystkie dzieła warto i należy tłomaczyć i przedstawiać, ale chcę i żadam i sądzę że słusznie, żeby każdemu talentowi rodnemu sceny krakowskiej i lwowskiej stały otworem, żeby dzieło oryginalne, rzeczwiście dobre, nie leżało miesiące i lata na półkach bibliotek teatralnych, żeby autorowie dramatyczni nie potrzebowali zebrać o łaskę dyrektury i byli stosownie wynagradzani. Inaczej zabijemy dramatyczną literaturę z nią teatr narodowy. Pamiętajmy, że Korzeniowski zupełnie przestał pracować dla sceny, gdy naprosto starał się o przedstawienia pierwszych swych utworów i potem dopiero, gdy zyskały powodzenie na scenie lwowskiej, zaczął spisać komedje w z rękawa. Cóż dziś ma począć nieszczęśliwy autor? W Warszawie spotka się z cenzurą i panem Chęcińskim, we Lwowie koterya, nienawidząca Miłoszewskiego, przeklinie sztukę, choćby dla tego, że on ją wybrał, w Krakowie... cndu potrzeba, żeby się na scenę dostać. Wszędzie zaś zła czy dobra sztuka jednakowo bywa zapłaconą, jeżeli to

że chodzi tylko o czas, by móżdź ściągnąć wojska. Ten Franz był zresztą tyle nierozważnym i tak mało myślącym biurokratą, że, jak pierwsze nadeszły posiłki, na Wojnowicza przedstawienia krótko i zrozumiale odpowiedział: „Z powstańcami (Rebellen) rząd nie traktuje, tylko im daje rozkazy, a oni winni słuchać... inaczej siła zbrojna ich zmusi do bezwzględnej posłuszeństwa.“

Z drugiej strony namiestnik się usunął od bezpośredniej akcyi, wszystko zdał na Franza ad hoc instruowanego, a powoli wysłał kazał posiłki do mało uprzedmiotowanych i źle strzeżonych forteczek. Cóż dziwnego, że surowa, zawsze uzbrojona ludność, wietrząc zdradę, szukała ratunku i zbawienia w ożrymym oporze, nie troszcząc się o skutki, których zresztą obrachować nie umie. A prawdę mówiąc, nie było nigdzie powstania, kotereby rozpoczynało czynności przeciw władzy i opór przeciw ustawom obowiązującym z kręda w rękę, jak bankier, który się zabiera od jakiego interesu. Memoriały Wojnowicza podany tutejszemu ministrowi został przez samego autora.

Wiadomości politycznych, któreby was szczególnie interesowały, nie ma zupełnie. Kryzys finansowa trwa ciągle, przeniosła się do Pesztu i tam przybrała rozmiary ogromne. Narachowano większych i mniejszych upadłości przeszło 20. Członkowie nowych kreacyi należący do arystokracji rodowej, powoli się wycofują. — Są i tu jeszcze tacy, którzy zachowują swoje mandaty pod pretekstem, by jacyś niepowołani nie zajęli ich miejsce. Sami się zwą „niezawisłymi“ od opinii i od mobu, który nie chce wierzyć, że się wszystko robi pro bono publico.

Ostatnia ta epoka i ta kryzys okazały, jak mało charakterów, a jak wiele sobkownstwa i tartufferyi na świecie.

Paryż, 6 listopada.

Z. Dwa są dziś stanowiska towarzyskie we Francji pozazdrośczeni godne: stanowisko członka cesarskiej rodziny i stanowisko Rocheforta. Jak każdemu z tych, co należą do pierwszej kategorii, tak i temu ostatniemu wszystko wolno. Ks. Murat, niedawno przy jakimś pożarze spotkał pewnego inżyniera, który zalety charakteru księcia krwi pozwalał sobie prześmiewać. Książę, nie wiele myśląc, skinął na lokaj i kazawszy inżyniera przytrzymać, mocno go łaską wyprążył. Sprawa przyszła przed trybunał: sędziowie skazali inżyniera wybił tego za szerzenie przeciw księciu niesław, a oskarżenie przeciw księciu odsunęli z powodu, iż należą do cesarskiej rodziny, nie może być sądownym inaczej, jak na rozkaz cesarza, i to przez wyjątkowy trybunał. P. Henryk Rochefort skazany był, jak wiecie, na wiele miesięcy więzienia za przestępstwo polityczne. Tego działu kary, jak również wiecie, zniesione zostały niedawno amnestją cesarską. Ale oprócz wyroków politycznych, ciążył na p. Rochefort jeden zupełnie prywatny; za obłożenie kijem (jak widzieliśmy we Francji w częstym użyciu) jednego z drukarzy, który przed dwoma laty drukował nań paszkwile, zresztą o wiele niewinniejsze od tych, które drukuje codziennie Rochefort na innych. Ten to wyrok, ciążyący na nim, powstrzymał zapewne Rocheforta od skorzystania z amnestyi i dał mu pretekst do dalszego odgrywania roli politycznego męczennika. Z tą rolę dobrze Rochefortowi było. Za górami nawet już nadużył bęben jeszcze głośniejszy. Zresztą p. Rochefort wielki polityk, jak wiecie — na papierze, ale mówca żaden, bo myśleć nie umie. Kto nie umie myśleć i to głęboko, może sadzić na papierze wysmażone dowcipy, albo recytować z pamięci wyczuczone mowy, ale improwizować, odpowiadać nagle na niespodziewane interpelacje, jak to na wyborczych zgromadzeniach potrzeba, nie potrafi. P. Rochefortowi nie chciało się więc stawać osobiście przed wyborcami. „Nie stawać przed wyborcami, w to mi graj! Ale skorzysz z położenia szczęśliwego, w jakim się znajduję, udając, że chcę się stawić, ale że rząd nie dopuszcza; dać się zaarrestować na granicy, to dopiero prawdziwie fortel!“ Wieg komitet przyjaciół p. Rocheforta otrzymał rozkazy: 1) wysłać do mnie deputacyę od wyborców, bym się przed nich stawił; 2) roztrząbić głośno przez dzienniki, że mam przybyć; 3) na stacyi granicznej, przez którą będę przebywał, urządzić na moje cześć manifestacyę tak głośną, żeby policya o mojem przybyciu nie wiedzieć nie mogła; 4) o mojem aresztowaniu na granicy dać znać wyborcom jak najrychlejsz idt. Korzyści z takiego manewru a raczej komedyi oczywiste: 1) unika się nieprzyjemnego wypadku zajęcia się przed wyborcami; 2) jakkolwiek jest narażenie na kłóskę, to nie na nabyt dług, bo 3) przed Rochefortem uwiezionym, wszyscy inni kandydaci stronnictwa skrajnego ustąpić będą musieli, entuzjazm dla męczennika będzie powszechny i Rochefort przejdzie bez współzawodników; raz

zaplaceniem nazwać można. To też widzimy skutki tego. Porównajmy ruch literatury dramatycznej przed 50 rokiem z ruchem dzisiejszym. Na dziesięciu palcach wyliczyć można autorów, pracujących obecnie dla sceny, a i ci niewdzięczną poręczają niwę. Wszystko, co zdolniejsze, rwie się do powieści, bo ta i chleba kawałek i trochę sławy dać może. Stosunek dzieł oryginalnych do tłomaczeń zmniejsza się nagle i teatr, zamiast być szkołą obyczajów i świątynią wznioślejszych uczuć, staje się miejscem, w którym uczymy się wad i błędów, dotąd jeszcze u nas należących do wyjątków. Ale tymczasem i dobrych tłomaczeń zabraknie niebawem, bo oto paryska dramatyczna literatura zaczyna na suchoty chorować. Rok przeszły dał zaledwie trzy czy cztery lepsze rzeczy, rok bieżący dotąd ani jednej.

Niedługo nie będzie co tłomaczyć a tymczasem utwory takie, jak Zyd Lubowski, Tarlo i Don Juan królewski Belcikowskiego, Marjan Koziobrodzkiego, Zemsta hrabiny Sarneckiego czekają zmiłowania. Temu stanowi rzeczy zaradzić należy a zaradzić mogą głównie dyrekcyje krakowska i lwowska. Jeżeli literatura nasza nie ma upaść zupełnie, należy: 1) Osonić repertuar od napływu oryginalnych lub tłomaczonych lichot; 2) Dać gwarancję autorom, że dzieła nieporonione ujrzą światło... gazowe bez protekcyi, prób i przypomnień; 3) Tymże autorom zapewnić słuszne wynagrodzenia za ich pracę.

Spełnienie tych warunków nie podlega tak nadzwyczajnym trudnościom i mozołom, przy odrobinie dobrej woli wykonanym z łatwością być może. Dla załatwienia bowiem dwóch pierwszych punktów dyrekcyje mogą tak w Krakowie jak we Lwowie utworzyć komiteta doradczego celem oceniania sztuk nadsyłanych. Komitety takie, złożone z recenzentów w miejsce wychodzących dzienników, z literatów po za niemi stojących, z artystów dramatycznych, ze znawców wreszcie lub miłośników sztuki, na mocy sprawozdania swoich członków zalecałyby dyrekcyi tę lub ową sztukę, albo ją odrzucały. Wprawdzie i one myliły się mogły i myliłyby się, ale w każdym razie co dwoje oczu nie dopatrzy to zobaczy cztery, i byłaby pewność, że każdy rękopis starannie przejrany zostanie. Nie ma wątpliwości, że żaden z za-

obranzy z kozy uwolnionym zostanie. Jak umysłili stronnicy Rocheforta tak i zrobili. Student jakiś, p. Albiot, wyprawiony do Brukseli w deputacyi. Na granicy wszyscy gapię okoliczni zgromadzeni. Pan Rochefort wysiada, gapię na krzyk: „Niech żyje Rochefort!“ raz, drugi, trzeci, a policya jak nie dała znaku życia, tak nie daje. Już pierwszy sygnał do odjazdu dała, a tu żaden mundurowo-policyjnej postaci ani na lekarstwo na całym horyzoncie. P. Rochefort dostaje zimnych potów: „A nuż nie zaarrestują i dziś wieczór jeszcze przed wyborów trzeba będzie się stawić!“

Jaka szkoda, że się tak nie stało! Komisarz policji jest jednakże nie tylko politycznym, ale i sądowym urzędnikiem. P. Rochefort skazany jest w sprawie prywatnej. Sądy rozesłały za nim listy gończe we wsze strony. Choćby dla tego jedyne, by nie ubliżyć prawu, trzeba skazanego przytrzymać.

W ostatniej więc już chwili lokomotywa gwizdała, konduktor naley na podróżnego, ociągającego się z rozmysłu widocznie, do zajęcia miejsca w wagonie; na peronie stacyi zjawia się komisarz policji w trójbarwny przystrojony pas. Pan Rochefort, jakby szczęśliwym tknięty przeczcuciem, się obraca i... odetchnął... Zbawienie! Sam idzie naprzeciw komisarsa, który go aresztuje i osadza w hotelu pod strażą jednego policyjanta. Towarzysz podróży Rocheforta, student Albiot, wskazuje do w ruchu już będącego pociągu i leci do Paryża. Błdy, zdyszany, z rozrzuconym włosiem, wpada na zgromadzenie wyborcze w Belleville i krzyk się rozlega: „Rochefort w więzieniu!“ Poruszenie w zgromadzeniu ogromne: „Niech żyje Rochefort! Niech żyje! W obec Rocheforta cierpiącego za wolność i ojczyznę w podziemiach tyrańca, niechaj się rzekną kandydatury swych natychmiast wszyscy szczerzy członkowie radykalnego stronnictwa!“ P. Cantagrel, współzawodnik Rocheforta, rzekła się kandydatury w tej chwili, p. Lanrier nieco się waha, ale rychło czyni toż samo. P. Rochefort pozostaje w I okręgu Paryża jedynym kandydatem radykalistów. Sztuczka odegrana.

Nieszczęście chciało, że cesarz, natychmiast wiadomym telegrafem o uwiezieniu Rocheforta, rozkazał go uwolnić niezwłocznie i opatrzyć żelaznym listem. Rochefort w tej chwili przed wyborcami. W obec Rocheforta wolnego nowi stają kandydaci. „Kto się bez szczęścia urodził, ten go mieć nie będzie!“ miało się z ust wyrwać Rochefortowi, wedle zaręczenia świadków.

Aż mnie wstyd doprowadził, że tyle papieru byłem zmuszony zapisać o tak nędznej farsie. Ale dzienniki dzisiejsze poświęcają jej po kilka kolumn; co najmniej więc mógłbym uczynić, to trzy ćwiartki dla niej zmarnować. — Zład inąd jednak rzeczywiście tak wiele materiału do korespondencyi dzisiaj nie ma. Ruch wyborczy jeszcze się nie rozpoczął na seryo. Sami radykalisci i nie przeblagani tylko dotąd się szamocą. Kandydaci poważni na ni następne się chowają. — Wystąpił był wczoraj z kandydaturą rodak nasz i znany ekonomista, p. Ludwik Wolowski w 3 okręgu i we współzawodnictwie z Ledru-Rollinem; dziś jednak już się cofnął, za powód podając sterane zdrowie.

Stan zdrowia cesarza, jakkolwiek niebezpieczeństwa dziś jeszcze nie ma żadnego, nie osłabiły. Nie zresztą dziwnego. Okropne słoty i wiatry, jakie tu od tygodnia panują, wpływają szkodliwie i na najzdrowszych... Rada ministrów, która miała mieć miejsce dzisiaj, odwołana bez terminu.

Wielce się zajmuje tutejsza publiczność chorobą króla Wiktora Emanuela, który wedle telegramów nadchodzących w tej chwili, ma być bardzo źle. Półurzędowe dzienniki starają się z zapewnić publiczność, że w razie śmierci króla, żadne we Włoszech nie wynikną trudności.

Donosiłem już, że dziennik Le Peuple Français od dziesięciu dni już szturmuje w celu wywołania surowych środków przeciwdziennikom „obrażającym osobę cesarza i do otwartego wyzwajacym bunt.“ Dziś znówu tenże dziennik występuje z artykułem popierającym prefektów, tych nawet, którzy się najniekorzystniej znaleźli względem wolności, w czasie wiosennych wyborów. „Co znaczą te wszystkie wystąpienia organu cesarskiego, kompromitujące liberalizm samego cesarza?“ pytają najbystrzejsi nawet z polityków tutejszych. Jeżeli co przypuścić można, to, że cesarz bodaj własnym kosztem chce wzmożnić obecne ministeryum, przeciw któremu silnie agituje tiers parti. Uchodząc za liberalniejszego od cesarza ministeryum mogłoby się wydać parlamentarnym i przejednać niejednego. — Mogłoby to może być, gdyby ludzie, co w niem zasiadają, mniej byli znani. — W każdym razie, polityka ta cesarskiego organu za hazardowna. I tak już cesarz — wedle konstytucyi — za wszystko odpowiedzialny. Tę też odpowiedzialność wyrzucają w oczy dziennikowi Le Peuple Fr. wszystkie pisma, nawet umiarkowane: „Osoba mo-

proszonych nie odmówiłby współdziału w podobnym komitecie a dyrekcyje dzieląc się z czołem inteligencyi odpowiedzialnością za wybór sztuk, uniknęłyby wielu surowych krytyk. Co do wynagrodzenia autorom najsłuszniejszą i najspawiedliwszą zdaje mi się zasada francuska. Jeżeli sztuka od razu nie upadnie, autor otrzymuje za wszystkie przedstawienia pewien procent od dochodu brutto. Jeżeli utwór słaby, autor nie dostanie nic albo bardzo mało, jeżeli się utrzyma i on i dyrekcyja zarówno korzystają z tego będa. Są np. sztuki, jak Fredy, jak Korzeniowski, na których cały szereg dyrektorów przez całe lat dziesiątki zbiera tyśiące, gdy tymczasem ich twórcy nie widzieli ani grosza. W Paryżu wielkie teatry przynoszą dziennego dochodu 7 lub 8 tysięcy franków a autorowie biorą z tego 10 procent, częścią gotówką, częścią biletami. Zład Wiktrowi Sardou, Dumasowi lub Feuilletowi jedna komedya, powtórzona sto kilkadziesiąt razy, daje dochodu kilkadziesiąt tysięcy franków, nie licząc honorarium z prowincyi, Belgii, Szwajcaryi, Włoch. Nic więc dziwnego, że wszyscy ci trzej pisarze a zwłaszcza pierwszy są milionerami.

Naturalnie wedle stawu grobla. My się nigdy nawet zbliżyć do czegoś podobnego nie możemy, ale zasada tam słusna jest sprawiedliwa i u nas. Jeżeli komus uda się napisać komedya, która przez długie lata zapewniać będzie teatr i kasę, rzecz słusna, żeby i na niego lub jego rodzinę część tej korzyści spływała.

Rozpisałem się nieco szerzej o tym przedmiocie, ale widząc wyraźny upadek literatury dramatycznej naszej, przekonany, że jednym z głównych tego upadku powodów jest brak zachęty dla młodych talentów, chciałem na ten przedmiot zwrócić uwagę moich krakowskich i lwowskich kolegów, jak niemniej dyrekcyi teatralnych, o których dobrej woli jestem zupełnie przekonany.

Może też myśl tu rzuciona znajdzie poparcie, wywoła dyskusyę i w życie wejdzie.

Kraków, 5 listopada.

A. Z.



